

Przegląd Wileński

PISMO POŚWIĘCONE SPRAWOM KRAJOWYM

REDAKCJA I ADMINISTRACJA:

Wilno, Uniwersytecka № 9 m. 9.

Czynne od g. 12—3 prócz świąt.

CENA OGŁOSZEŃ: 1/1 strona — 80 zł.

1/2 " — 40 "

1/4 " — 20 "

1/8 " — 10 "

Prenumerata kwartalna wynosi 1 zł. 50 gr

Bez obsłonek.

„Niema Polski bez Kresów”. Patetyczny ten okrzyk rozlega się często w prasie polskiej, na wiecach, w przemówieniach posłów sejmowych. Nie zdarzyło się nam jednakże nigdy usłyszeć szerszego uzasadnienia tak kategorycznego twierdzenia. Można się zgodzić, że Polska nie może istnieć bez dostępu do morza, można zrozumieć, że Śląsk ze swymi bogactwami kopalnianymi jest niezbędny dla jej rozwoju przemysłowego, ale chyba nikt nie potrafi wytłumaczyć, dlaczego byt państwowy Polski skazany jest na zagładę w razie utraty związanych z nią części Litwy, Białorusi i Wołynia. Najlepszym zaś dowodem, że myśl polityczna polska nie zdaje sobie dokładnie sprawy, na czym polega owa wyjątkowa rola „Kresów”, jest ponawiana raz po raz dyskusja na temat polityki polskiej względem ziem litewsko-białorusko-ukraińskich.

Nader charakterystycznym pod tym względem jest artykuł p. t. „Kresy, czy integralna część Rzeczypospolitej”, który się świeżo ukazał w „Kurjerze Porannym” z dn. 19 b. m.

Autor, ukrywający się pod kryptonimem „Dz.” stwierdziwszy, że dotąd linja polityczna rządu polskiego nie została wyraźnie zarysowana w stosunku do województw wschodnich, tłumaczy to istnieniem w kołach miarodajnych dwóch sprzecznych tendencji: jednej—traktowania Kresów, jako „hinterlandu” dla rdzennej Polski oraz drugiej — traktowania ich na równi z innymi dzielnicami państwa.

Analizując obydwie te kierunki p. Dz. dochodzi do następujących wniosków:

„Trzeba zdecydować się, czy uważamy się

za tymczasowych jedynie użytkowników na terenach kresowych, chcemy, konserwując bezdroża, bagna poleskie stworzyć sobie tarczę dla Warszawy, czy też uznając się za prawych właścicieli, chcemy by województwa wschodnie były nie mniej aktywnym czynnikiem życia państwowego, niż Poznańskie, Pomorze, czy b. Kongresówka. W pierwszym rządzie w grę wchodzi argumenty wojskowe. Znaczenie obniżenia kulturalnego naszych województw wschodnich doceniała Rosja, która, licząc się z tym, że właśnie tam będą się toczyć rozstrzygające walki w razie wojny z Niemcami czy Austrią, tendencyjnie nie czyniła wkładów na odwodnienie Polesia, a obawiając się ograniczonego w swych prawach żywiołu polskiego, również tendencyjnie nie dopuszczała do rozwoju życia samorządowego. Tą samą drogą możemy iść i my i nikt nam nie przeszkodzi pozostawić kresy ich losowi—nie dopomagać im w rozwoju.

Ale czy względy natury wojskowej mogą wymagać aż takiej decyzji? Niewątpliwie, gdyby groziła nam wojna jedynie ze strony Rosji, gdyby w najtragiczniejszych warunkach można było marzyć o odwróceniu na linję Warty — możnaby liczyć się z możliwością stworzenia przedpola półdzikiego. Ale w dzisiejszej sytuacji, Polska, chcąc stworzyć przedpola na każdym swoim froncie, musiałaby trzy czwarte kraju utrzymać w charakterze dzikich pól. Zresztą i doświadczenie wojny 1831 r. i doświadczenie wojny polsko-bolszewickiej mówią wyraźnie, że tylko w ostateczności możemy za teren wojny uznać ziemie etnograficzne polskie. Wojna polsko-rosyjska rozstrzygać się musi na terenach nie naszych — musi być prowadzona ofenzywnie. A w tych warunkach wskazana jest taktyka gospodarcza, zbliżona,

acz bardziej intensywna, do taktyki niemieckiej: jeśli nie możemy i nie powinniśmy ośrodków przemysłu wojennego lokować gdzieś w okolicach Wilna, Łunińca czy Równego, to w każdym razie intensywny rozwój linii kolejowych, szos, wyzyskanie dóbr materialnych kresów jest wyraźnie wskazane”.

Tak więc lub inaczej, zdaniem p. Dz., jedyną rację bytu t. zw. Kresów stanowi wartość ich z punktu widzenia strategicznego. Należy tylko zdecydować się na określony plan strategiczny. Jeżeli ma mieć on charakter obronny, to należy nasz kraj pozostawić w stanie zupełnej dzikości, jeżeli się ma być zaczepny — to trzeba pomyśleć o ulepszeniu środków komunikacji i dążyć do wzmożenia jego produkcji dla zapewnienia armii dobrze zaopatrzonej bazy operacyjnej. W tym wypadku jest jeszcze ta dobra strona, że kresy wtedy mogą pochłaniać w postaci robotników-fachowców i inteligencji sporą część nadmiaru ludności ziem etnograficznych polskich...

Należy się wdzięczność p. Dz. za otwarte i szczerze postawienie sprawy. W gruncie rzeczy cała Warszawa bez wyjątku w taki lub podobny sposób zapatruje się na nasz kraj. Jednemu chodzi o względy strategiczne, drugiemu o ekonomiczne, trzeciemu o polityczne, wszyscy zaś traktują owe „odwieczne polskie ziemie, złączone wreszcie z Macierzą”, jako teren do eksploatacji, kolonizacji, takiego czy innego wyzysku przez żywiol panujący t. j. osiadły nad brzegami Wisły i Warty.

Pod płaszczykiem efektownych patriotycznych frazesów, patosu i sentymentu ukrywa się

brutalny egoizm i zupełna obojętność względem interesów tego kraju i jego ludności, i to nie tylko obcoplemiennej, ale i własnych rodaków.

Głos p. Dz. tem więcej zasługuje na uwagę, że rozlega się ze szpalt „Kurjera Porannego”, organu lewicy polskiej, występującego stale w obronie hasła demokracji i postępu, przeciwstawiającego się reakcyjnym i szowinistycznym zapędom endecji.

Jeżeli tego rodzaju są zapatrywania na znaczenie „Kresów” demokracji polskiej, to cóż dopiero mówić o rozmaitych odmianach Chjeno-Piasta?

Nowe sukcesy języka rosyjskiego na Litwie i Białorusi.

Mogło się zdawać, że po ewakuacji Wilna i kraju przez Rosjan, zwłaszcza po rozpadnięciu się imperjum rosyjskiego, język rosyjski straci u nas wszelką podstawę bytu, i będziemy świadkami kurczenia się granic jego używalności, aż do zniknięcia całkowitego. Jednak rzeczywistość zgotowała dużą niespodziankę tym wszystkim, co tak myśleli. Podczas największego nawet wyludnienia Wilna i kraju, t. j. w latach okupacji niemieckiej, nigdy nie zabrakło tu pewnej ilości Rosjan, którzy już swą obecnością świadczyli, że zrosli się wprost z gruntem miejscowym i stali się najprawdziwszymi obywatelami kraju. Bezpośrednio z tego wynikało, że mowa rosyjska, używana przez nich, zdobyła niejako prawa obywatelstwa, czyli stała się poniekąd jedną z mów krajowych, acz używaną tylko przez znaczną mniejszość.

Do powyższego dodać należy, że rosyjskość, mimo wszystkie klęski państwa i narodu rosyjskiego, nie tylko ocalała, lecz zachowała, co dziwniejsza, swą moc atrakcyjną. Ujawnia się ona w tem, że nie-

Ostatni wystrzał papierowy.

Ostatnią próbą załatwienia zatargu polsko litewskiego o Wilno na forum międzynarodowym w drodze dyplomatycznej była propozycja rządu litewskiego, wystosowana dn. 16 października 1924 r. do Konferencji Ambasadorów, zwołania specjalnej konferencji z udziałem głównych mocarstw sprzymierzonych, Polski i Litwy, która by się zajęła uregulowaniem tego zatargu. Do odnośnego pisma rządu litewskiego był dołączony obszerny memoriał, uzasadniający litewski punkt widzenia na sprawę wileńską.

Jak wiadomo, Konferencja Ambasadorów odpowiedziała odmownie na propozycję rządu litewskiego, uważając, że jej decyzja z d. 15 marca 1923 r. określająca granice wschodnie Polski, ostatecznie rozstrzygnęła kwestję Wilna i Wileńszczyzny i tem samem położyła kres dalszym próbom nadania jej charakteru niezłatwionego zagadnienia międzynarodowego.

Jako dokument historyczny, dotyczący naszego kraju, zasługuje wspomniany memoriał rządu litewskiego, aby go podać w całości do wiadomości naszych czytelników. Padajemy tekst jego poniżej na

podstawie przekładu zamieszczonego w № 1 „Przełądu Politycznego” z r. b.

Memoriał w sprawie Wilna.

Uwagi historyczne.

Zatarg, który od blisko pięciu lat rozdziela Litwę i Polskę, wywodzi swój początek od okupacji przez wojska polskie terytorjum, które stanowi integralną część narodowego dziedzictwa litewskiego i które na wszystkich mapach, zarówno najdawniejszych, jak i z XVIII w., nosi nazwę „*Lithuania propria*”, Stolica tego terytorjum Wilno jest miastem słynącym z dobroczynnego wpływu, jaki wywierało pod względem politycznym jak i moralnym, na historię niezmiernych terytorjów słowiańskich położonych między dorzeczem Niemna i Morzem Czarnem. Miasto założono z początkiem XIV wieku przez Wielkiego Księcia litewskiego Gedymina na terytorjum, zamieszkałym od niepamiętnych czasów przez ludność litewską. W ciągu przeszło czterech i półwieków, było Wilno stolicą Wielkiego Księstwa Litewskiego, tworu politycznego, stworzonego wyłącznie dzięki geniuszowi Wielkich Książąt, władców narodu. Jako stolica państwa, obejmującego, oprócz terytorjów litewskich

mały odsetek naszych Żydów i Niemców w ciągu dalszym posługuje się językiem rosyjskim i nie zwraca żadnej uwagi na nawoływania prasy polskiej do zerwania z kulturą rosyjską. Niemala rzesza Rosjan od r. 1918 wróciła do swych pieleszy: wylegitymowała się najrzetelniej i niedwuznacznie z praw do powrotu i dalszego zamieszkiwania naszego kraju. Oczywiście język rosyjski uzyskał przez to jeszcze większe rozpowszechnienie. „Wilenskoje Utro” przed kilku laty określało ilość Rosjan w jednym Wilnie na 20.000 osób, a niema racji przypuszczać, by ta liczba miała się zmniejszyć.

Tych jednak sukcesów języka rosyjskiego na Litwie i Białorusi nie możemy nazwać nowymi, jako zbyt już oczywistych i naturalnych. Niżej zamierzamy powiedzieć kilka słów o całkiem nowych i nieoczekiwanych u nas zdobyczach rosyjskości.

Każdy przynajmniej, że na Litwie i Białorusi żadna instytucja tak hermetycznie nie zamykała się przed wkroczeniem doń języka rosyjskiego, jak właśnie Kościół katolicki. Żylińscy i Sęczykowscy tak gruntownie nie potrafili mu obrzydzić swą akcją rusyfikacyjną język wielkoruski, że Kościół ze wszystkich sił bronił się przed dopuszczeniem go do funkcji dodatkowych w swym nabożeństwie, a społeczeństwo kuszących do tego piętnowało nierzadko hańbiącą u nas nazwą *trebnikowiczów*. Rok 1924 przyniósł parę bardzo znamienych wyłomów w zasadzie powyższej i parę prób w zastosowywaniu jej w praktyce.

Oto zaledwie przed półroczem, na naradach dekanalnych, w pewnym cichem miasteczku Wileńszczyzny, grupa księży *Polaków*, gdy debatowano nad używaniem w rytuale języków miejscowych, dała się tak dalece unieść niechęci względem języka białoruskiego, którym tam mówi przecież olbrzymia większość ludu, że sama zaproponowała wprowadzenie do rytuału języka *rosyjskiego*. Projektodawcy, naturalnie, wszystko endecy, gotowi byli, jak widać, narzucić przez to Kościołowi tak mu obcą w naszym kraju rusyfikacyjną tendencję względem katolików Białorusinów, byle tylko nie dopuścić do rytuału języka białoruskiego nawet tam, gdzie nie

może go zastąpić język polski. Fakt, podany tu, należy do tak potwornych, że każdy, kto obserwuje złożone życie naszego kraju, winien dobrze sobie zakarbować, jak daleko posunąć się może nacjonalistyczna polityka (raczej obłęd) endecji, której jedyną przecież zasługą w dziejach naszego kraju stanowi walka z rusyfikacją.

Krytykując te umizgi endeckie do rosyjszczyzny, wolni jesteśmy całkowicie od wszelkich uprzedzeń względem pięknej mowy Puszkina. We wstępie artykułu nazwaliśmy już ten język do pewnego stopnia krajowym, i niechże on sobie trafi i do rytuału katolickiego, ale *tylko* dla Rosjan lub tych, co acz są pochodzenia białoruskiego, przynależą do kultury rosyjskiej. Nigdy zato nie powinien być on narzucający przeważnie wcale — lub mało uświadomionej dziś jeszcze narodowo masie białoruskiej, która ma wszelkie prawo, by w rytuale diecezji wileńskiej, obok języków polskiego, litewskiego (do niedawna jeszcze niemieckiego), był dopuszczony jej macierzysty — białoruski. Miałby wtedy każdy swoje, i nikt by nie był pokrzywdzony.

Słusznie też niewątpliwie prasa białoruska uderzyła na alarm wobec faktu, że misja jezuicka obrządku wschodniego, która od pół roku osiadła w Albertynie pod Słonimem, w kazaniach swych posługuje się językiem rosyjskim, szerząc w ten sposób rusyfikację wśród okolicznego prawosławnego ludu białoruskiego.

Że dla misjonarzy jezuickich, stawiających sobie za cel propagandę katolicyzmu, kwestja języka nie posiada znaczenia — jest rzeczą zupełnie zrozumiałą. Trudno się dziwić także, że obaj jezuici ks. B. Bourgeois — Francuz i ks. M. Malinowski — Polak, nie znając języka białoruskiego, natomiast władając dość biegle językiem rosyjskim, posługują się tym ostatnim w swej akcji religijnej. Niemniej fakt pozostaje faktem, że placówka katolicka w Albertynie na razie jest rozsądnym rosyjskością na pograniczu terenów białoruskiego i ukraińskiego.

Prócz względów praktycznych w tem nieważnym względnianiu języka białoruskiego przez misjonarzy

w ścisłym tego słowa znaczeniu, rozległe obszary słowiańsko-ruskie, tworzyło Wilno przedewszystkiem ośrodek Litwy etnograficznej „*Lithuania propria*”, utworzonej z księstwa Żmudzi oraz dwóch województw: wileńskiego i trockiego. Administracja, ustawodawstwo i sądownictwo tworzyły na terytorjum Wilna i Litwy właściwiej niepodzielnej i odrębną od okolic słowiańskich Wielkiego Księstwa, całość.

Wilno było stolicą Litwy pod wszystkimi ustrojami politycznymi, które następowały po sobie w tym kraju od średnich wieków aż do wojny 1914 roku. Jako stolica Wielkiego Księstwa w epoce największej potęgi władców litewskich, cywilizatorów ludów białoruskich, zachowało ono ten charakter centrum politycznego, religijnego i intelektualnego w ciągu dwóch unii, dynastycznej i parlamentarnej z Polską, a również i później pod panowaniem rosyjskiem. Napoleon I, który znał doskonale historję tego kraju, robił wyraźną różnicę między Litwinami a Polakami, formując swe legjony Europy wschodniej. W roku 1812, z chwilą organizowania Litwy zostawiał przy niej Wilno jako jej stolicę.

Wilno było zatem kołyską narodowego odrodzenia, które, po długich latach walki z rusyfikacją, miało doprowadzić do zupełnego oswobodzenia kraju

i do ponownego utworzenia niepodległego państwa. W Wilnie zbierali się od 1905 r. wybrani przedstawiciele narodu litewskiego. Niepowodzenie pierwszej rewolucji rosyjskiej skazało Litwę na nowych trzynastu lat obcego panowania. Dopiero w roku 1918 proklamowaną została niepodległość tego kraju, a uroczystość ta odbyła się w Wilnie, uważanem za stolicę państwa dawnego i nowoutworzonej republiki litewskiej.

Etnografja.

Litwini są na terytorjum wileńskim ludnością tubylczą. Żydzi zjawili się na Litwie z początkiem dwunastego wieku po Chrystusie. Wśród ludności tubylczej spotyka się drobną liczbę prawosławnej ludności słowiańsko-ruskiej, Tatarów i Karaitów. Co się tyczy ludności etnograficznie polskiej, t. zw. słowiańsko-polskiej, to dokumenty historyczne nie wspominają o niej wcale w okolicy Wilna. Wspominają one jedynie o nielicznym elemencie polskim, który napłynął do tej stolicy i do innych miast litewskich. Nie istnieje żadna wskazówka wiarygodna co do masowej kolonizacji polskiej. Ustawodawstwo litewskie, Statut litewski, który Litwa zachowała nawet w czasie swej unji z Polską, nie fawo-

albertyńskich odegrywają niemałą rolę również, zdaje się, przeszkody, stawiane przez czynniki, z którymi propagatorzy unji muszą się poważnie liczyć.

Z jednej strony rząd polski, uważając unję za wyznaczenie narodowe Ukraińców i Białorusinów, niechętnie patrzy na działalność w tym kierunku misji albertyńskiej, z drugiej zaś strony biskup podlaski, jako jej bezpośredni zwierzchnik, zajmuje dziś stanowisko, które żadną miarą nie da się pogodzić z głoszeniem przezeń pięknymi hasłami na zjeździe welehradzkim... Dlatego Albertyn jest ogromnie skrupowany Siedlcami, a te znów polityką Warszawy.

W ogólnej konkluzji należy stwierdzić, że—jakkolwiek zakrawa to na paradoks—głównym źródłem rozmaitych eksperymentów rusyfikacyjnych na Białorusi jest Warszawa i krótkowzroczna polityka endecji. Nie tak dawno jeszcze prasa opozycyjna notowała niejednokrotnie wypadki, gdy władze szkolne na „kresach” prześladowały ludowe szkoły białoruskie, tolerując natomiast, a nawet popierając w nich język rosyjski. Znana jest również rzecz, że usiłowania patryjotów białoruskich wprowadzenia języka białoruskiego do cerkwi prawosławnej i wyrugowania z niej wogóle ducha moskiewskiego nie tylko nie napotkały poparcia ze strony rządu centralnego i administracji miejscowej, lecz przeciwnie były traktowane przez czynniki miarodajne z wyraźną niechęcią. Prócz obawy przed wzrostem uświadomionego żywiołu białoruskiego na takie stanowisko Warszawy wpływa w znacznym stopniu dominujący w całej współczesnej polityce polskiej zdecydowanie rusofilski program Dmowskiego.

Za polityka ta jest samobójczą, o tem zbyt czerpanym byłoby się rozwodzić. *Simplex.*

Polityka przekory.

Od r. 1919 nie schodzą wprost ze szpalt dziennikarskich wiadomości o aaciej walce, jaką Biało-

ryzował wcale napływu do Litwy cudzoziemców, a zwłaszcza Polaków, którzy nie mogli ani nabywać ziemi, ani sprawować urzędów publicznych.

Według najnowszych statystyk, przeprowadzonych na podstawach naukowych i jedynie godnych wiary, element polski lub spolonizowany osiąga na całym terytorjum wileńskim razem z miastem zaledwie 12%. Jeżeli rozmieszczenie ludności spolonizowanej daje silniejszy stosunek procentowy miastu Wilnu niż wsiom, to ten fakt należy przypisać warunkom wytworzonym przez *régime* carski, który w ciągu pięćdziesięcioletniego okresu (1864-1914) wzbraniał w Litwie wszelkiego używania języka krajowego tak przy wykonaniu funkcji publicznych, jak w literaturze i prasie. Ten stan rzeczy zmuszał ludność miast litewskich do zwracania się ku publikacjom w języku polskim.

Gospodarstwo.

Cała prawie Litwa leży w dorzeczu Niemna, dzięki czemu tworzy ona pod względem geograficznym i gospodarczym nierozdzielny całość.

Wilno jest węzłem litewskiej sieci kolejowej. Ujściem morskiem tej okolicy jest port litewski Kłajpeda.

rusini toczą o szkołę narodową i prawa w niej języka białoruskiego.

Trudno zliczyć, ile w tym czasie szkół białoruskich zamknięto, ilu szkołom postawiono niemożliwe do wykonania warunki, ilu chcących się uczyć po białorusku pozbawiono tej możliwości. Jeżeli zaś przyznano gdzieś na papierze tę możliwość, biurokracja umiała szeregiem wymagań sprowadzić często do zera wartość udzielonego pozwolenia.

Gdy tak rzecz się ma, niespodzianie nasze władze szkolne wprowadzają obowiązkową naukę języka białoruskiego na IV i V kursach seminarjów nauczycielskich, męskiego i żeńskiego w Wilnie. Protestują niektórzy rodzice uczącej się młodzieży, niechętnie wita tę inowację młodzież ucząca się, piorunuje endecja w swej prasie.—Wszystko na nie: białoruski język w seminarjach być musi i — basta. *Cui bono?*

Uświadomieni narodowo Białorusini daru tego nie przyjmą. Któżby tam chciał uczyć się białoruszczyzny u nauczycielki polskiej, która naturalnie nic a nic umieć po białorusku nie będzie, nawet po przesłuchaniu dwuletniego kursu języka białoruskiego w seminarjum po kilka godzin tygodniowo! Praktyczniejsi z seminarzystów i seminarzystek dobrze rozumieją, że rozmówić się z ludem białoruskim będą mogli, ostatecznie i nie znając jego mowy literackiej, dla skutecznego polszczenia Białorusinów ta znajomość jest zbędna. Więc poco ta strata czasu? poco ta szopka? nazwa bez treści? *Cui bono?*

Dla wielu obojętnych wobec białoruszczyzny chłopców i dziewcząt, narzucona arbitralnie z góry mowa białoruska, właśnie teraz stanie się z obojętnej czemś arcyniemilem, jako rzecz przymusowa. Właściwie mówiąc, sami Białorusini powinni zaprotestować przeciw sztucznemu wytwarzaniu u młodzieży polskiej niechęci do nich.

Wykłady są nieproszonym „dobrodziejstwem”, są aktem „sprawiedliwości”, o który nikt się nie dopraszał, pokazem „tolerancji”, w którą nikt nie wierzy...

Cały naturalny system gospodarczy terytorjum wileńskiego czyni zeń uzupełnienie obszarów litewskich, położonych dalej na północ. Cztery lata okupacji polskiej, podczas których północ i południe Litwy pozostawały oddzielone od siebie, dowodzą jasno przez swój oplakany rezultat niebezpieczeństwa podziału gospodarczego: zastój w handlu i przemyśle, bezrobocie, emigracja ludności na północ, głębokie przygnębienie, rozstrój administracyjny i socjalny. Przedłużenie tego stanu rzeczy zdegradowałoby Wilno ze stanowiska przyrodzonej stolicy Litwy do rzędu małego miasta prowincjonalnego.

Niezależnie od tego, czy stanąć na stanowisku uczucia, czy też interesu, narzuca się ten i sam wniosek: że żywotny wysiłek tej okolicy zwraca się nie w stronę dalekiej Polski, lecz w stronę sąsiedniej Litwy z jej wielką rzeką Niemnem, z jej bogatą i dobrze uprawną ziemią, z jej portem Kłajpedą, który stanowi przedmiot żywej pieczołowitości Rządu Litewskiego.

Zatarg litewsko-polski w sprawie Wilna.

Traktat pokojowy, zawarty z Rosją dnia 12 lipca 1920 r. w Moskwie, pozostawiał przy Litwie miasto i całą prowincję wileńską. Umowa, podpisana

Język białoruski w seminarjach odrazu zszedł na szary koniec, poza gimnastykę i robótki.

Nie pozwalając uczyć się po białorusku rodzowitym Białorusinom, a zmuszając do tegoż polskie dzieci, rząd polski prowadzi w szkolnictwie politykę przekory.

Bezstronny.

(Przyp. Red.). Zamieszczając powyższy głos p. Bezstronnego zaznaczyć winniśmy, że nie zupełnie się zgadzamy z jego wywodami.

Przedewszystkiem wprowadzenie do seminarjów nauczycielskich nauki języka białoruskiego bynajmniej nie miało charakteru — jak autor mniema — pokazu tolerancji czy pozornego zadośćuczynienia wymogom słuszności. Było ono podyktowane wyłącznie względami politycznymi. Władzom szkolnym chodzi o stworzenie zastępu nauczycieli ludowych — Polaków, mogących wykładać po białorusku, aby móżdż się obywał w szkołach rządowych utrakwistycznych bez nauczycieli — Białorusinów.

Takim jest założenie. Inna rzecz, że w praktyce rzecz cała może uleść spaceniu i dzięki niedbałemu czy niechętnemu wykonaniu zakreślonego programu, rząd zawiedzie się w swych oczekiwaniach.

Natomiast trudno się liczyć z niechęcią seminarzystów do języka białoruskiego. Przeciwnie, tylko drogą przymusu można zapoznać młodzież szkolną z językami krajowemi i przelamać panujące wobec nich uprzedzenie. Niezależnie od intencji inicjatorów pierwszy krok uczyniony w tym kierunku należy uznać za fakt niewątpliwie dodatni.

Z mego notatnika.

Współczesne błazny.

Myliłby się ten, ktoby przypuszczał, że tak rozpowszechniony w dawnych wiekach zawód błaznów nadwornych zaniknął wraz z upadkiem autokratyzmu i obyczajów feudalnych.

z Polską dnia 7 października 1920 r. w Suwałkach, oddawała również Wilno pod administrację Litwy. Wreszcie rezolucja końcowa Rady Ligi Narodów z dnia 20 września 1921 roku, powzięta zgodnie z artykułem 15 ustęp 6 Paktu, uznała suwerenność Litwy nad tą ziemią.

Podczas, gdy zmartwychwstanie Polski powitano w Litwie jako krok, podyktowany Francji i jej Sprzymierzonym przez szlachetne dążenie do sprawiedliwości i przez głęboką mądrość polityczną, zmartwychwstanie Litwy obudziło w pewnych kołach polskich uczucie rozczarowania i gorycz, które świadczyły o ciasnych i brutalnych zamysłach aneksjonistycznych, jakie szlachecki żywioł Polski żywił w stosunku do Litwy, pragnącej iść drogą swego własnego przeznaczenia.

W ciągu całej wojny rosyjsko-polskiej, trwał Rząd Polski przy polityce dla Litwy wrogiej. Zaatakował on ten kraj i pogwałcił bezkarnie wszystkie linje demarkacyjne, wyznaczone przez naczelne dowództwo Sprzymierzonych między obu armjami, mimo przestrzegania przez Litwę ścisłej neutralności. Politykę tę prowadziła Polska w dalszym ciągu nawet po wywołaniu przez polskiego Ministra Spraw Zagranicznych księcia Sapiehy, jego notą

Rozwój kultury i ogłady towarzyskiej usunął wprawdzie trefnisiów z dworów królewskich i książęcych, ale niewybredne gusty dawnych panujących odziedziczyła dzisiejsza demokratyczna publiczność, lubująca się w produkcjach kłownów cyrkowych, a niemniej t. zw. ogół inteligentny, przysłuchujący się z zadowoleniem płaskim konceptom artystów kabaretowych lub też chciwie pochłaniający wątpliwej wartości dowcipy, któremi raczą go niezliczone świstki humorystyczne.

Dla przypodobania się tłumowi, w pogoni za tanim oklaskiem do roli błaznów zniżają się nieraz nawet utalentowani pisarze, powodując się jedynie pragnieniem zabawienia czytelnika bez żadnej głębszej myśli.

We współczesnej literaturze polskiej chętnie się podejmują takiej niezaszczytnej funkcji przedewszystkiem Nowaczyński, Perzyński i Makuszyński — ten ostatni może najbardziej.

Od pewnego czasu zamieszcza on w warszawskim „Świecie” rodzaj przeglądów tygodniowych, którym oczywiście daleko do słynnych kronik Prusa, Świętochowskiego i Sienkiewicza, które natomiast nieraz przypominają repertuar błaznów cyrkowych.

W jednym z ostatnich numerów prawie cały rozdział swych „Majaczeń” (istotnie!) poświęca Makuszyński aktualnej wówczas sprawie zatargu Litwy z Watykanem z powodu podpisania konkordatu z Polską. Wolno, ma się rozumieć, humoryście podkpiwać z tego zatargu i jego konsekwencji aż do wojny między Kownem a Rzymem włącznie, ale nie wolno obrażać całego narodu, pozwalając sobie na taką jego charakterystykę, która wykracza daleko poza granice niewinnego żartu a nawet zjadliwej satyry.

Posłuchajmyż tych popisów warszawskiego humoru i dowcipu.

„Ja dawno wiedziałem o tem, że się ta sprawa musi zakończyć katastrofą, bo ja znam Litwinów lepiej, niż ich znają watykańscy dyplomaci. Pokorni, światłopliwi, łagodnego serca, a wskutek tego łatwierni dostojnicy przekonani byli, że Litwa jest kra-

z 5 września 1920, interwencji Ligi Narodów w tym konflikcie. Rada poleciła dnia 20 września 1920 r. na swem posiedzeniu w Paryżu, przyjęcie rezolucji, oznaczającej jako prowizoryczną linję demarkacyjną między obiema armjami t. zw. „linję Curzona” i zobowiązującej Polskę do szanowania, z zastrzeżeniem praw terytorjalnych, neutralności ziem litewskich, położonych na wschód od tej linji. Polska, która przyjęła tę rezolucję Rady, nie wahała się linji tej zabrać. Posunęła się ona nawet w nieposzanowaniu zobowiązań międzynarodowych do pogwałcenia umowy suwalskiej, podpisanej z Litwą dnia 7 Października 1920 r.

Zbytecznem jest wspominać tu o działalności, rozwiniętej przez Radę Ligi Narodów, w kierunku doprowadzenia do załatwienia sporu litewsko-polskiego w sprawie Wilna. Niepowodzenie Rady w tej sprawie może być tylko przypisane trudnej sytuacji, w jakiej się ona znajdowała w okresie, w którym spór został jej przedłożony. Rada bowiem miała wtedy za sobą dopiero kilka miesięcy istnienia. Rada Ligi Narodów po zganiu w sposób najbardziej kategoryczny i przez kompetentną osobę p. Leona Bourgeois zamachu Żeligowskiego i po zażądaniu od Rządu Polskiego natychmiastowej ewakuacji zaję-

jem chrześcijańskim i dlatego musi się poddać wysokim wyrokom. Ach! cóż za pomyłka! Litwinów wprawdzie chrzcili, ale ich nie dochrzcili... Litwin nigdy nie przestał być poganinem: tylko litewscy Polacy byli chrześcijanami i dlatego Litwini ich nie znoszą, wszyscy inni ludzie na Litwie są poganami, więc zamiast posyłać do Kowna rzymskiego legata, trzeba tam było posłać misjonarzy. Dobry ten i cichy lud litewski możnaby przez jakiś lat tysiąc odpowiednio przygotować, a potem nawrócić na katolicką wiarę; dziś jednak zaci i łagodni Litwini nie są jeszcze gotowi do wzniosłości chrześcijaństwa i dlatego czczą wielkie swoje bóstwa: Półgęska, Smetone, Kłajpedę i Szaulisa. Pozatem oddają cześć drzewom i kamieniom, bolszewikom i żydom, księżycowi i wodzie.

Ładny to jest chrześcijanin taki prawdziwy Litwin! W poniedziałek nigdy nie wyjeżdża w drogę... To też w razie wojny z Litwą, można ją zakończyć bez wystrzału; wystarczy puścić przed armją litewską trzy wrony, razem związane, wrony, a jelonek tak nie zmiata, przerażony, jakby uciekała potężna armja litewska.

Przed temi okropnaściami można jednak jakoś uciec... Jest jednak coś, przed czem nikt nie uciecze; Litwin wierzy głęboko, że przyszła na niego czarna godzina, jeśli spotka — księdza. Większego nieszczęścia zaznać nie może dusza ludzka.

Czyż to nie wesoly chrześcijanin? Z drugiej znów strony litewski ksiądz jest również takim samym chrześcijaninem. Służy Panu Bogu, bo go już takie srogie nieszczęście spotkało, ale niech zobaczy trzy wrony na śniegu! Niech mu zając drogę przebiegnie! „Katrakto!” — szepce nabożny taki człowiek, co po katolicku znaczy: „Bogdajbyś pękł!”

Grałem raz w preferans z litewskim księdzem i widziałem, jak „zamawiał” karty i odczytywał uroki. Nie miałem w kieszeni zajaca, aby go puścić przed świątobliwego człowieka, więc musiałem przegrać.

Czy ten ksiądz był chrzczony? Czy ja wiem? Możliwe... Możliwe i to, że jest teraz ministrem.

Pasjami lubię Litwę i Litwinów, bo czyż to nie

tego terytorjum, ugięła się jednak wobec oporu, jaki jej Polska stawiała. Brak stanowczości Rady wobec tej Polski, której postępowanie zostało właśnie określone przez p. Leona Bourgeois słowami: „Okupacja Wilna w tych warunkach przez wojska polskie jest pogwałceniem zobowiązań przyjętych wobec Ligi, tak, że Liga ma obowiązek żądania od Rządu Polskiego, by powziął wszelkie potrzebne zarządzenia, aby temu kres położyć; o ile Wilno nie byłoby w krótkim czasie ewakuowane, Rada Ligi Narodów widziałaby się zmuszoną zebrać się niezwłocznie dla zastanowienia się nad sytuacją, którą może uznać jedynie za bardzo poważną”, — ten brak stanowczości Rady zdecydował o nieuniknionem niepowodzeniu całej niestrudzonej działalności, rozwiniętej w tej sprawie przez znakomitego belgijskiego męża stanu p. Pawła Hymans'a

Skończywszy z procedurą pojednania, a wobec knowań Rządu Polskiego, zmierzających do rozwiązania problemu Wilna przy pomocy pozorów konsultacji ludowej na obsadzonym terytorjum przez Polskę, uchwaliła Rada Ligi Narodów na swem posiedzeniu z dnia 13 stycznia 1922 r. jednogłośnie następującą rezolucję: „Rada nie mogłaby uznać rozwiązania sporu, wniesionego przez Ligę przez jednego

miło spotkać w środku Europy naród tak cudownie romantyczny..., lud cichy i dobry i pogański.

Przywiedziony do gniewu lud ten staje się straszliwy... Dwie potęgi: Kowno i Rzym zetną się teraz i kamień nie zostanie na kamieniu. Kowno nie ma wiele do stracenia, bo niema w nim ani jednej murowanej kamienicy, ale Rzym, który jest kamienny, stracha się. I nic nie ocali wiecznego miast, jeżeli mu Litwini nie przebaczą.

Jedna jest tylko możliwość, jedn, jedyna: Oto jeśli podczas pochodu przez Kampanję rzymską, pochodowi litewskiemu przebiegnie drogę zając, wtedy się wróci, jak armja następcy faraona, kiedy napotkała skarabeusza”...

Przytoczyłem za długi nieco ustęp powyższy, bo maluje on wybornie zarówno umysłowość Makuszyńskiego, jak poziom kulturalny redakcji „Świata” i jego czytelników. Od Długosza i Orzechowskiego poczynając, ciągnie się długi szereg pisarzy polskich, wypisujących o Litwie i Litwinach niemożliwe brednie, traktujących „bratni” naród w sposób drwiący i pogardliwy. Milczy o tem historia literatury, a wielka szkoda. Analiza tych momentów w piśmiennictwie polskim rzuciłaby może ciekawe światło na stronę psychologiczną dziejów Unji, badanych wyłącznie pod względem prawno-politycznym.

Licz.

Masowe areszty w Nowogródku.

Na początku kwietnia władze dokonały masowych rewizyj i aresztów na terenie województwa Nowogródzkiego. Komunikat urzędowy twierdzi, że zostały wykryte przygotowania do zakrojonej na wielką skalę akcji dywersyjno-komunistycznej, której kierownictwo spoczywało w rękach GPU w Mińsku. Tenże komunikat podaje, że znaleziono podczas rewizyj nader obfity materiał dowodowy. Skonfiskowano bardzo wiele broni różnego typu, amunicji, granaty ręczne, materiały wybuchowe, pieczęcie, instrukcje bol-

z jej członków, któreby było osiągnięte poza zaleceniem Rady lub bez zgody obu stron zainteresowanych”. Trzecie Zgromadzenie Ligi Narodów potwierdziło tę rezolucję Rady w swej decyzji z dnia 15 września 1922 r. przychylając się do sprawozdania specjalnej Komisji 3-go Zgromadzenia w sprawie utrzymania na porządku dziennym kwestji nowej, przedstawionej przez Rząd Litewski i kwestji poprzedniej przedstawionej w tym przedmiocie przez Delegację polską.

Tak więc Liga Narodów, po wydaniu jednomyślnej opinii Rady i Zgromadzenia, wypowiedziała się w sprawie sporu polsko litewskiego w formie sprawozdania końcowego Rady Ligi, iż terytorjum sporne powinno być zostac złączone z Litwą, z Wilnem jako stolicą państwa litewskiego. Rada Ligi Narodów zastrzegła sobie ponadto ostatnie słowo w tej sprawie, oświadczając, że jedynie takie rozwiązanie kwestji wileńskiej, które odpowiadałoby jej zaleceniu, lub które byłoby osiągnięte za zgodą Litwy i Polski, mogłoby być uznane przez Ligę Narodów.

(D. n.).

szewickie, korespondencję kompromitującą z Rosją sowiecką, stosy literatury komunistycznej i t. p.

Natomiast „Biełaruskaja Dola” utrzymuje, że aresztowano cały szereg działaczy białoruskich, nie mających nic wspólnego z bandytyzmem. Ucierpiała znaczna część osób, które brały czynny udział w pracy przy składaniu deklaracji na szkoły białoruskie. Między innymi aresztowano kandydata na posła do Sejmu z Nowogródzkiego Sobołewskiego, zamieszkałego w Stołpcach. Rewizyj dokonano nieomal u wszystkich Białorusinów, byłych nauczycieli oraz u niektórych duchownych. Zaaresztowani nawet zostali niektórzy nauczyciele Białorusini ze szkół polskich.

* * *

W związku z powyższymi zajściami otrzymujemy z prośbą o zamieszczenie poniższy protest Zarządu T-wa Szkoły Białoruskiej w Nowogródku:

„Zarząd Towarzystwa Białoruskiej Szkoły w Nowogródzynie obrany drogą społeczną, wyrażający wolę świadomego białoruskiego społeczeństwa pracującego w Nowogródzynie przeszło 4 lata, niniejszem protestuje przed Rządem, społeczeństwem i ciałami Ustawodawczymi przeciwko szykanom ze strony miejscowej administracji w formie bezpodstawnych i do niczego nie prowadzących rewizyj u poszczególnych członków Prezydium Zarządu, jakie miały miejsce 4 i 6 kwietnia r. b.

Te akty gwałtu mają najwidoczniejszy cel sterylowania poszczególnych członków Zarządu oraz zdeskrzydowania jego pracy w oczach społeczeństwa.

Zarząd Towarzystwa zwracając się z tym apelem do lepszej części polskiego narodu czyni to w głębokim poczuciu swego obowiązku obrony odrodzenia białoruskiego narodowego, jak również uważa iż podobne akty ze strony przedstawicieli na miejscu niszczą w zarodku wszelką możliwość prawdziwego owocnego zbliżenia się i życia się mas białoruskich z polską państwowością, a inteligencji białoruskiej, idącej drogą szczerą i lojalną współpracy, zamykają wszelką możliwość oparcia takowej o podłoże masowe.

Lojalnie państwowe stanowisko Towarzystwa nie mogło budzić najmniejszej wątpliwości; za tem przemawiał szereg lat pracy, za tem przemawiały wszystkie publiczne wystąpienia i deklaracje zawsze podkreślające to stanowisko”.

Przegląd prasy żydowskiej.

„Prawda o kwestji żydowskiej w Polsce”. — głos arystokracji polskiego w obronie Żydów. — Polityka polska na Kresach a Żydzi.

P. Euzebjusz Łopaciński, właściciel dóbr w Wileńszczyźnie i współpracownik archiwum państwowego ogłosił na łamach dziennika „Di Cajt” szereg artykułów pod ogólnym tytułem „Prawda o kwestji żydowskiej w Polsce”.

P. Łopaciński usiłuje przede wszystkim obalić pogląd, dotyczący przysłowiowej tolerancji, tudzież humanitarności, jakimi to cechami odznaczać się miała Polska jeszcze w średniowieczu.

Wyraża on przekonanie, iż osiedlenie Żydów w Polsce leżało bardziej w interesie Polaków aniżeli Żydów.

Autor artykułów kreśli perypetje, jakie przeżyła

kwestja żydowska w Polsce, przyczem źródłem antysemityzmu — zdaniem jego — była zawsze zawiść do żydowskiego bogactwa.

„Podobnie też obecnie nie lubi się Żydów wskutek ich stosunkowego dobrobytu materialnego, który oni osiągnęli dzięki swej pracowitości, energii i oszczędności. Dlatego też i teraz dąży się do wyparcia Żydów z zajętych przez nich placówek ekonomicznych”.

Przechodząc na grunt wileński, p. Łopaciński twierdzi:

„... Takim fanatyzmem zatruta jest nasza miejscowa ludność polsko-katolicka. To się nigdy nie zdarzało u mniej kulturalnej ludności prawosławnej, pomijając już protestantów, kalwinów i katolików z pośród innych narodów.

„... Widzimy, że charakter ludności katolickiej w grodzie Gedyminowym nie różni się ani o włos od zwyczajów ciemnego średniowiecza. O uczuciach podniosłych niestety mówi się u nas tylko wtedy, gdy chodzi o przesady obce, jak naprz. bolszewickie”.

O młodzieży autor artykułu wyraża się temi słowy:

„Młode podrastające pokolenie tym sposobem wychowane jest w duchu nienawiści i niechęci do równych i rzetelnych obywateli, mieszkających już wraz z nami przez setki lat na jednej ziemi i w jednym środowisku. Żydzi mieszkają na ziemi polskiej niemal tak długo, jak i wy, czelagodni rodacy! Powinniście o tem pamiętać”.

I ciągnie dalej p. Łopaciński:

„Pomyślcie co stałoby się, gdyby naprawdę można byłoby wyprzeć wszystkich Żydów z Polski. Nasz handel i przemysł zamarłyby, przyczem znowu wołalibyśmy, że jest to świeża intryga żydowska, podobnie jak Rosjanie we wszystkim weszli intrygę polską”.

Potępiając „*numerus clausus*” i inne ograniczenia, skierowane przeciwko Żydom, autor pisze:

„Naród, który sam jeszcze nie zapomniał smaku jarzma rosyjskiego, staje się już ciemniejszą Innego narodu, tego samego narodu, który razem z nim wychował puhar gorczy. Nawet polscy literaci i pisarze nie są pod tym względem lepsi. Wyszczadza się i wydrwiwa tradycję żydowską, religję żydowską. Wprowadza się w błąd liczne tłumy bezkrytycznych czytelników. Etyka żydowska zostaje wyśmiana i sponiewierana przez takich pisarzy jak Niemojewski ojciec i syn, Nowaczyński i Marylski”.

Wreszcie p. Łopaciński konkluduje:

„Przecież będziemy musieli w końcu współżyć z Żydami, pocóż więc napróżno utrudniać i uniemożliwiać to wzajemne porozumienie dwóch narodów? Poczóż szczyć wśród mas jad nienawiści i wrogości, który może tylko zburzyć, nie zaś budować państwo?”

Poseł Wygodzki zamieścił ostatnio we wspomnianym już dzienniku artykuł pod tyt. „Handel szkołami żydowskimi na Kresach”. Przytoczymy zeń najbardziej charakterystyczne ustępy:

„... My, polscy Żydzi wogóle, a zwłaszcza kresowi nie wymagamy od rządu niczego więcej, jak tego, by względem nas nie wychodził z granic pospolitej elementarnej słuszności

... Taka polityka nie tylko utrwaliłaby nas na naszej nowej pozycji obywateli polskich, lecz sprawiłaby, że idea przynależności do państwa polskiego stałaby się dla nas drogą. Bez tego idea ta nie posiada punktu oparcia. Dalej nie trzeba zgoła być mężem stanu, ażeby zrozumieć, że nasza wierność dla państwa ma wielką wartość realną. Niestety polscy mężowie stanu stoją na starym, nazbyt starym stanowisku, które wymaga — jak w ciemnym średniowieczu, lub w czasie jeszcze znacznie starszym — ażeby wszystkie ludy, mieszkające w obecnej, mocno powiększonej Polsce, wyrzekły się swej narodowej przeszłości, swego naturalnego prawa narodowego i stały się Polakami.

... Szowinizm polski pracuje głównie na Kresach, gdzie Żydzi spolonizowani wpychani są między młot a kowadło, podniecając gniew i uczucie zemsty ze strony Rosjan, Białorusinów, Litwinów i Ukraińców. Tu sprawa szkolna jest dla nas problemem życiowym.

... My Żydzi kresowi żądamy tedy swych praw, których wyrzec się nie możemy i nie powinniśmy”.

Miecz. Gold.

Biblijografia.

Studenckaja Dumka Nr. 3 (4) Wilnia 1925 r.

Konfiskata Nr. 2 (3) tego miesięcznika nie zaciążyła na jego bycie, i garść białoruskich akademików znowu, z nadzieją w sercu, wyrzekła w Wilnie *swe e pur si muove*. Muszą oni tu być, pracować, trwać... Żle będzie, jeśli ich zabraknie. Odrodzenie białoruskie odczuwa straszliwy brak sił inteligentnych, za parę, kilka lat białoruscy akademicy będą już kwalifikowanymi inteligentami i razem producentami inteligencji białoruskiej. Białoruska inteligencja rodzina jeszcze tak dobrze, jak nie istnieje. Bez rodziny zaś, pielęgnującej ideały narodowe, niema odrodzenia.

Art. „Doktor Franciszek Skoryna“ nie zawiera nowych szczegółów o pierwszym drukarzu wileńskim, i jest tylko wyrazem holdu redakcji z okazji czterechsetletniego jubileuszu pierwszej książki drukowanej w Wilnie. Al. Gałyniec, piszący „Ab argumentach ad rozumu i ab argumentach ad serca“ z godną podziwu otwartością stwierdza, że: *suczasnaja białaruskaja paezycja nie maje wialikaj wartasći*. Istotnie dwa w niej dominują motywy: albo *kachan- nie*, albo *narekańnie*. Gałyniec przy tej okazji wytyka bardzo słusznie *żałośliwość* pseudonimów, obieranych przez białoruskich pieśniarzy. *Balada „Swicież“ A. Mickiewicza*, mimo że swym tytułem jakby obiecuje dać nowe, białoruskie oświetlenie tego utworu mickiewiczowskiego, nic nowego nie przynosi i — zawodzi.

Nam się zdaje, że w omawianym numerze *St. Dumki* jest nieproporcjonalnie dużo poezji, co może mniej obeznanego ze stanem rzeczy doprowadzić do mylnego wniosku, że *Hurtok* białoruskich akademików w Wilnie cały jak jest, składa się z radowych parnasistów. Tymczasem życie potrzebuje ^{9/10} mocnych, zdrowych a trzeźwych prozaków... a poezja nie jest jedyną formą, w którą się przybiera idealizm. Wierszyki są ładne. Dwa z nich poświęcone Niemnowi: *Gołas Niomna* (ballada) i *Son na Niomanie kali Szczary* (pióra rzadko odrywającego się E. Lewczyka). O nastrojach i sympatiach młodych poetów świadczą: *Student na czużynie*, *Sławianam...* W dziale poezji się znalazło też kilka piosenek wieśniaczych, zapisanych w Grodzieńszczyźnie. Ciekawą stronice w dziejach ruchu białoruskiego stanowią „Uspaminy ab Goradzienskim Gurtku Białaruskaj Moładzi“, z paru reprodukcjami rzadkich dziś fotografii.

Obserwator.

KRONIKA

Konkurenci. Ukazały się już dwa numery „Tygodnika Wileńskiego“, pisma subsydjowanego przez Oddział kultury i sztuki przy Delegaturze. Jak było do przewidzenia, nowe pismo jest plodem poronionym. Dla Wilna jest ono zbyt egzotycznym, dla czytelników zaś warszawskich lub krakowskich zbyt wileńskim. Z ostrą krytyką wydawnictwa wystąpiły „Dziennik Wileński“ i „Słowo“. Bardzo nieprzychylnie stanowisko względem nowego pisma zajął również wychodzący od niejakiego czasu w Wilnie „Przegląd Artystyczny“ — „dwu-

tygodnik dla spraw teatru, muzyki, kinematografii, sztuki plastycznych i t. p.“, ale jak złośliwie języki twierdzą, dlatego tylko, że subsydjum zostało udzielone nie jemu, lecz „Tygodnikowi Wil“, mimo, że usilnie o nie zabiegał.

Kompetentne orzeczenie. Tenże „Przegląd Artystyczny“ pisze: „W początkach roku bieżącego zawiązało się w Wilnie Towarzystwo popierania przemysłu ludowego“, którego poszczególni członkowie na gwałt doszukują się jakichś odrębnych cech białoruskiej sztuki ludowej, gdy już tyle razy zostało stwierdzonem, że odrębnej białoruskiej sztuki niema i że wszystko inne, co tu znaleźć można poza sztuką polską, jest im ortowane z Rosji lub podlegało wpływowi moskiewskim. Zbankrutowane politycznie prądy federalizmu czy też separatyzmu wileńskiego odżywają teraz nanowo w sztucznym wytwarzaniu białoruskiej sztuki ludowej“. P. Lubierzyński jest święcie przekonany, że bywanie w kinach i na operetce upoważnia również do wydawania sądów o sztuce ludowej

Gorilwcy. „Kurjer Wileński“ oburza się, że agencja telegraficzna londyńska, adresując kopertę, umieszcza Wilno w Litwie, „Dziennik Wileński“ zaś oburza się na „Kurjer Wileński“, że pisząc o zmarłym profesorze Wróblewskim, który się urodził w Grodnie, użył wyrażenia „Litwa go dała nauce polskiej“. Może znajdzie się jakie pismo, które przeliczytuje w swej gorliwości „Dziennik Wileński“?

Rocznica 19 kwietnia. Szósta rocznica wyzwolenia Wilna przez Piłsudskiego z rąk bolszewików minęła bez żadnego obchodu. Jedyne „Kurjer Wileński“ poświęcił jej artykuł wstępny. Czczony i uwielbiany do niedawna wybawca, dziś już mało kogo w Wilnie obchodzi. Sie transit gloria mundi...

Wpływ „Wyzwolenia“. Na posiedzeniu Rady Naczelnej Związku Kółek Rolniczych ziemi Wileńskiej dn. 18 bm. dotychczasowy prezes p. W. Łastowski i wice-prezes p. W. Staniewicz złożyli swe mandaty. Na ich miejsce wybrani zostali p. Romuald Węckowicz oraz poseł Wędziągowski obaj zwolennicy „Wyzwolenia“.

Przed świętem 1 maja. Dn. 16 b. m. odbyła się w Wilnie konferencja przedstawicieli stronnictw socjalistycznych oraz związków zawodowych klasowych w sprawie święta 1 maja.

P. P. S. domagała się, aby pochód odbył się pod jej egidą, przeciwko czemu zaprotestowali przedstawiciele „Bundu“, socjalistów niezależnych oraz apolitycznych związków zawodowych. Propozycja P. P. S. została odrzucona większością 50 przeciwko 10 głosów. Uchwalono, że pochód odbędzie się pod egidą Komisji Okręgowej związków zawodowych, poza którymi mają kroczyć partje polityczne

Echa konkordatu. Nuncjusz papieski w Warszawie, mons. Lauri przyjął przedstawicieli białoruskiego duchowieństwa, którzy złożyli mu memoriał w sprawie konkordatu, podkreślający krzywdy, jakie wyrządza on Białorusinom katolikom.

A jednak! Mimo zastrzonych stosunków żydowsko-litewskich, antysemityzm w Litwie nie jest tak krwawym jak w Polsce. W związku z otwarciem uniwersytetu hebrajskiego w Jerozolimie, w Kownie odbył się uroczysty pochód żydowski, który się zatrzymał przed gmachem uniwersytetu, wznosząc na cześć jego okrzyki, a następnie skierował się ku konsulatu angielskiemu. Tego samego dnia w uniwersytecie odbyło się uroczyste posiedzenie przy udziale wszystkich profesorów i studentów. Okolicznościowe przemówienie o znaczeniu wyższej uczelni w Jerozolimie wygłoszone zostały po litewsku po hebrajsku i po angielsku. Poza uniwersytet kowieński wydelegował do Jerozolimy na uroczystość otwarcia tam uniwersytetu prof. Awizjonisa.

Wyrok uniewinniający. Niedawno sąd w Dyneburgu uniewinnił wszystkich działaczy białoruskich oskarżonych o używanie w szkołach białoruskich w Łotwie podręcznika Smolicza „Geografja Białorusi“ oraz mapy etnograficznej Białorusi. Oskarżeni o tak poważne przestępstwo artypaństwo nauczyciele Kraskowski, Pihulewski, Miadziolka, Jakubiecki i Jezowitow byli swego czasu aresztowani a Jezowitow przesiedział nawet w więzieniu ryskim aż do rozpoczęcia procesu.

Sprostowanie.

W art. „Powrót do Orzeszkowej“ (Przegl. Wil. Nr. 6) str. 8 wiersz 9-ty od góry mylnie został wydrukowany tytuł pracy Krzewskiego o Orzeszkowej. Zamiast „Ziemia Pawłowska“ należy czytać „Ziemia Pawłowska“.

Treść numeru: Bez obłonek. — *Simplex*. Nowe sukcesy języka rosyjskiego. — *Bezstronny*. Polityka przekory. — *Licz*. Z mego notatnika. — Masowe areszty w Nowogródzkiem. — *M. Gold* Przegląd prasy żydowskiej. — Biblijografia. — Kronika. — Odcinek: Ostatni wystrzał papierowy.

Wydawca i redaktor Ludwik Abramowicz.

Druk. „Lux“ Wilno, ul. Gen. Żeligowskiego № 1.